

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 46 (1298)

Niedziela 14 grudnia 1986 r.

Rok XXVIII

Pięć lat po zerwaniu przez Jaruzelskiego Umowy Społecznej z 1980 roku sytuacja na linii władza-społeczeństwo w istocie pozostaje bez zmian. To pierwsza umocniwszy się na swoich pozycjach wcale nie myśli w tym drugim szukać partnera. Zresztą zauważa go w nim dopiero, będąc do tego przymuszona. Wydaje się, że w znacz-

dzinnym. Następuje powolne lecz stałe rozwarstwienie społeczne. Powstają nowe kategorie zamożnych. Tworzą się również — i jest ich więcej — nowe grupy biednych. Szczególnie dotyczy to ludzi starych, chorych i rozpoczynających samodzielny start życiowy.

Wewnętrzną kategorię w ramach społeczeństwa stanowi opozycja. W

częściej tworzą się one wokół Kościoła, należą do zwolenników poszerzania w gospodarce prywatnego sektora, propagują poszanowanie tradycyjnych wartości moralnych, zaś samodzielną i odpowiedzialną jednostkę ujmują nie tylko poprzez funkcje i role, które spełnia, ale również poprzez naturalne wspólnoty, do których należy.

## GRUDZIEŃ 1986 i CO DALEJ?

nej mierze opanowała ona sytuację powstałą w wyniku za istnienia „Solidarności”. Inicjatywa zatem należy do władzy.

Ekipę Jaruzelskiego należy uznać za silną. Nawet nie dlatego, że zastępowała reformy społeczne, że oparła się na presji podziemia i opozycji, że wreszcie potrafiła, w pewnym sensie, rozbić wielki ruch „Solidarności”. Jest przede wszystkim silna poparciem i zaufaniem Gorbaczowa. Wyrażone zostały one wyraźnie w przemówieniu sowieckiego Sekretarza Generalnego podczas ostatniego Zjazdu PZPR. Generał opanował również sytuację wewnątrz partii. Trudno dziś w niej szukać grupy mogącej się mu przeciwstawić, bądź w najbliższej przyszłości zagrozić. Wojsko mogło spokojnie wrócić do koszar, podwyższono kolejny już raz ceny, obostrzono system prawny.

Społeczeństwo jest zmęczone i zniechęcone. Jeszcze od święta deklaruje wierność i poparcie „Solidarności”. Na codzień jednak o niej zapomina, a jeśli już nawiązuje to tylko półgębkiem. Energia społeczna zdaje się być wyczerpana. Zresztą nie czas i okoliczności na jej ujawnienie. Pogarszający się poziom materialny widoczny jest gołym okiem. Powstrzymanie jego spadku należy do najbardziej typowych działań przeciętnego obywatela PRL. Okupuje on je nie tylko czasem i wysiłkiem, ale i zdrowiem, i życiem ro-

gruncie rzeczy to ona stanowi aktywny wymiar „Solidarności”. Jest ona ideowo, politycznie i strukturalnie zróżnicowana. Pozwala jej to oprzeć się represji, przetrwać trudną sytuację, wreszcie penetrować różne grupy i środowiska społeczne. Opozycję — „Solidarność” podzielić można na związkową i ideowo-polityczną. Dotyczy to w równej mierze podziemia, które zdaje się tracić dziś na znaczeniu, jak działalności jawnej i półjawnej. Nieszczęściem opozycji są wzajemne pomówienia i oskarżenia, bądź to o kolaborację, bądź to o nieodpowiedzialność. W rzeczy samej to drugie nie należy do najmocniejszych stron części niezależnych ugrupowań, obojętnie czy pośrednio, czy bezpośrednio odwołujących się do „Solidarności”. Spory, polemiki są rzeczą naturalną w działalności społecznej. Spierać się trzeba jednak umieć. Polacy tego niestety nie potrafią. Niektóre ugrupowania pragną wpływać na nastroje mas, jej energię społeczną wykorzystać wobec władzy, celem uzyskania od niej postulowanych ustępstw. Inne, mimo, że nieraz odzęgają się od tego, nastawione są na rozmowy z reżimem, na działania kulturalne. Jeszcze inne zaprzątnięte są pracą pozytywną, tworzeniem własnego środowiska i otoczenia społecznego. Grupy te zamierzają przede wszystkim stworzyć własną siłę, zanim będą mogły przystąpić do gry politycznej. Naj-

Ponad powyższymi układami sytuuje się przewodniczący a zarazem symbol „Solidarności”, Lech Wałęsa. Jego zdolność mobilizowania opinii publicznej pozostaje ciągle znaczna.

Kolejnym elementem polskiej rzeczywistości, najbardziej zresztą charakterystycznym, pozostaje Kościół. Jego związek z narodem posiada wszelkie znamiona trwałości. Ci, którzy wskazywali na odmienne interesy Kościoła i społeczeństwa nie rozumieli Jego istoty i pracy kolejnych Prymasów Polski. Kościół przetrwał właśnie w narodzie, naród zaś nie stracił swojej tożsamości dzięki Kościołowi. Jego społeczne zaangażowanie nie budzi żadnych wątpliwości. Pomoc więzionym i represjonowanym oraz sprawa fundacji rolniczej są tylko tego przykładami. Rozmowy z rządem i działania Episkopatu to wierzchołek góry lodowej, której wielkość wyznacza. Codzienna praca w dziesiątkach tysięcy parafii polskich. Kościół, choć przede wszystkim, nie jest wyłącznie domem modlitwy. Jest on również miejscem spotkań kulturalnych, działalności wychowawczej, pracy społecznej, a nierzadko refleksji ideowych i filozoficznych. Zatem Jego struktura stanowi w istocie rzeczy fundament niezależnego życia społecznego. Kościołowi zagrażają również niebezpieczeństwa. Z jednej strony nadmierna pewność sie-

(Dokończenie na str. 2-ej)

# „Wywiad z biskupem — banitą”

(Dokończenie ze str. 1)

bie części kapłanów, z drugiej — zbyt ich zaangażowanie polityczne ze stratą dla pełnionych przez nich funkcji: sakramentalnej i duszpasterskiej. Tym niemniej pozostaje On najpewniejszym punktem odniesienia społeczeństwa.

Szansy na otwarcie polityczne w Polsce są znikome. Nic na to nie wskazuje by miało to nastąpić. Wolne wybory, demokratyczne instytucje, pełne przestrzeganie praw człowieka wydają się dziś niezwykle odległe. Nie widać również perspektywy odzyskania niepodległości. Celów tych nie należy jednak się wyrzekać. Tymczasem do wyborów obecnych należy podejść tak jak na to zasługują, demokracji uczyć się można we wzajemnych relacjach niezależnych grup społecznych, respektowania praw człowieka winno się stać od władz domagać. Przede wszystkim jednak budować musimy naszą wewnętrzną suwerenność narodową, suwerenność ducha i więzi społecznych.

Jednak głównym dziś problemem jest pogłębiający się kryzys ekonomiczny ze wszystkimi tego konsekwencjami: pauperyzacją społeczeństwa, dekapitalizacją parku maszynowego, załamaniem rynku, spadkiem produkcji, powiększającą się luką technologiczną w stosunku do krajów zachodnich. Towarzyszy mu narastające zagrożenie ekologiczne. Jeśli w najbliższym czasie sytuacja w tym zakresie radykalnie się nie poprawi, za około dziesięć lat będziemy mieli do czynienia z początkiem katastrofy ekologicznej o nieobliczalnych skutkach. Z powyższych powodów pogarsza się również stan zdrowotny ludności. Zwiększa się śmiertelność noworodków, zmniejsza natomiast przeciętna długość życia dorosłego człowieka, coraz więcej przewlekłe i poważnie chorych. O warunkach leczenia lepiej w ogóle nie wspominać. Do tego dodać trzeba jeszcze plagi społeczne jak alkoholizm, narkomania, czy pozbawianie życia nienarodzonych. I oto w zarysie obraz Polski końca 1986 roku.

Polsce grozi cywilizacyjny regres. Bieg wydarzeń wpycha ją w szeregi Trzeciego Świata. Ciężar tego dźwigać będą wszystkie podmioty życia społecznego: władza, społeczeństwa, opozycja, Kościół. Wszyscy, lecz z różnych powodów, chcieliby procesowi temu się przeciwstawić. Powstaje więc jakaś szansa na concensus. Kościół i społeczeństwo ku niemu skłaniają się

już od pewnego czasu. Brak jednak ciągle sygnału ze strony władzy. Wolno się obawiać, czy jej na tym zależy, choć to ona w lwiej części za ten stan jest odpowiedzialna. Jeśli na czas nie zareaguje spadnie na nią odium katastrofy narodowej.

Negatywna postawa władzy nie zwalnia nas jednak od działania. Musimy wszystkie siły poświęcić wysiłkowi zmierzającemu do poprawy sytuacji ekonomicznej kraju. W pierwszym rzędzie wspierać i rozwijać powinniśmy prywatny sektor naszej gospodarki, następnie spółdzielczość; w końcu na każdym stanowisku pracy czas zdobyć się na rzetelność. Oczywiście równoległe należy organizować nacisk na władzę, domagać się od niej właściwych gospodarczo decyzji i rozwiązań. Pozostaje jednak pytanie jak czynić to skutecznie.

Cezary RUDZKI

W poprzednim numerze pisałem o sytuacji kościoła w Nikaragui, mimo to sądzę, że warto zapoznać czytelników „Głosu Katolickiego” z fragmentami wywiadu jakiego udzielił Mgr Vega — przewodniczący episkopatu Nikaragui, francuskiemu pismu katolickiemu „L'Homme Nouveau”. Mgr Vega został zmuszony do opuszczenia kraju w czerwcu tego roku. Obecnie podróżuje po świecie, informując o sytuacji w Nikaragui.

Pytanie — W Wielkanocnym liście pasterskim biskupi Nikaragui zabrali głos w sprawie „Kościoła Ludowego”. „Kościół” ten istniał przed rewolucją. Jakie były przyczyny jego narodzin?

Mgr Vega: Sądzę, że zjawisko to wywodzi się z doświadczenia komunistów w Hiszpanii i na Kubie. Zrozumieli oni, że występując otwarcie przeciwko Kościołowi zrażą sobie opinię publiczną w Ameryce Łacińskiej. Postanowili pod przykrywką autentycznej wiary ludu, wprowadzić do kościoła marksizm. Użyli w tym celu byłych księży, były zakonnice, nazwali się oni na początku „chrześcijanami na rzecz socjalizmu”. W Nikaragui przyjęli nazwę „Kościoła Ludowego”. Występują przeciwko tradycyjnemu Kościołowi, pomawiając go o powiązania z prawicą i burżuazją.

„Kościół Ludowy” jest wiernym sojusznikiem rządu to co robi to jest prawdziwą zdradą, zdradą Judasza.

— Kim są ci księża i te zakonnice, które tworzą ten Kościół?

Mgr V.: Są to księża, którzy sami siebie określają kapłanami; nie wiadomo skąd się wzięli.

— Znaczy to że „Kościół ludowy” jest formowany raczej przez księży pochodzących z zagranicy?

Mgr V.: W większości przypadków tak. Jest tylko 9 lub 10, którzy po-

(Dokończenie na str. 4)

## WIKARIAT APOSTOLSKI ARABII

„Tylko papież może mówić o pokoju i miłości, ponieważ jest człowiekiem Bożym i ponieważ nie powoduje nim żaden interes ludzki” — powiedział Zayed Bin Sultan Al Nahyan, szejek Abu Dhabi, prezydent Zjednoczonych Emiratów Arabskich w rozmowie z bpm B. Gremoli OFMCap, wikariuszem apostolskim Arabii. Wikariat Apostolski Arabii jest największą terytorialnie jednostką administracyjną w Kościele. Powierzchnia jego wynosi prawie 3 mln km. kw. Zamieszkały jest przez ok. 17 mln ludzi. Obejmuje sześć państw i Federację 7 Emiratów Arabskich. Na terenie Emiratów Arabskich (ok. 1 mln mieszkańców) przebywa ok. 180 tys. katolików.

### POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU

PRZYJMUJE kandydatów po maturze, którzy pragną służyć Panu Bogu w KAPŁAŃSTWIE.

Przy SEMINARIUM istnieje także LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE z INTERNATEM które przyjmuje młodzież męską od 14 do 18 lat.

Blizszych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje:

Rektorat  
SEMINAIRE POLONAIS  
DE PARIS  
5, rue des Irlandais  
75005 PARIS



# UCZĄC SIĘ MODLIĆ

## Pierwszy krok – każdego dnia

Modlić się każdego dnia. Modlić się w ukryciu. Powiem więcej: modlić się conajmniej rano i wieczorem. Modlitwa poranna i wieczorna — wywoła to zapewne uśmiech u najstarszych, przywieźcie im na myśl wspomnienia. Jakie jest znaczenie, jaki jest sens modlitwy w tych tak powszednich chwilach?

● Za chwilę zasnę, oddam się nocy. Zасыpiając, udaję się na spoczynek, którego potrzebuje moje ciało, moja dusza i mój umysł.

Spoczynek, który odnowi moje siły. Dla wielu spośród nas sen staje się niepewną walką z bezsennością, z problemami i kłopotami życiowymi. Jakkolwiek trudny byłby ten moment, tradycja duchowa zaprasza każdego chrześcijanina do zjednoczenia się z samym Chrystusem.

Kościół wkłada w nasze usta modlitwę Chrystusa, który przed śmiercią na krzyżu wypowiada (Łukasz 23,46) tę frazę z Psalmu 30,6: „Oczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego”. Jesteśmy więc związani z tym oddaniem się Chrystusa w ręce Ojca i to nie tylko w godzinie naszej śmierci, lecz każdego wieczora, poprzez powierzenie się wolności Bożej. W ten sposób sen staje się aktem zaufania w dobroć Bożą; uwalnia nas od kłopotów dnia, od życiowych trosk. Modlić się to udawać się na spoczynek z Chrystusem; to — wraz z Nim — powierzyć się z ufnością w ręce Boże.

Nie dla śmierci, lecz dla życia. To oddać Bogu otrzymane od Niego tchnienie, ducha. Nie aby Mu go oddać jak coś pożyczonego, ale aby natchnąć nasze życie Bogiem i otworzyć się na Tego, który jest życiem, i który daje nam życie. Oto więc modlitwa wieczorna — oddanie się w ręce Boga.

Modlitwa poranna, budzę się, bardzo jeszcze zaspany, z trudem otrząsam się ze zmęczenia, spieszę się, aby się nie spóźnić. I wtedy właśnie, przed przystąpieniem do pierwszych zajęć, po-

winieniem zatrzymać się, nawet na bardzo krótką chwilę, aby chwalić dzień, który wstaje; poranek dany mi jako część stworzenia zarówno świata jak



i naszego życia; jako moment, kiedy mogę na nowo otrzymać życie tryskające z chojnej ręki Bożej, jako zmartwychwstanie, narodzenie się w Chrystusie.

Jean-Marie LUSTIGER  
(tłum.: E.G.)

J.-M. Lustigier, „Premiers pas dans la prière”, Nouvelle cité — Paris, 1986.

## KRONIKA

● W czasie modlitwy Anioł Pański Jan Paweł II wspominał 60 rocznicę konsekracji sześciu pierwszych biskupów chińskich. Konsekracji dokonał Pius XI. „Spełnił on swoje pragnienie — mówił Ojciec św. — aby wśród następców apostołów pochodzących z różnych kultur, zjednoczonych w jednej wierze i komunii z następcą Piotra, zajęli miejsce także synowie ludu o tak starożytnej i chwalebnej kulturze, aby podjąć przewodnictwo w ewangelizacji swojej ojczyzny. Proszę Was o przyłączenie się do mojej modlitwy, aby za wstawiennictwem Królowej Świętych Pan Jezus był zawsze wsparciem i umocnieniem Kościoła, który jest w Chinach. „W Chinach oficjalnie działa tylko tzw. katolicki Kościół narodowy, który nie utrzymuje więzi z Watykanem.

● 8 listopada Jan Paweł II, przemawiając do pielgrzymów z Polski, skierował słowa pozdrowienia m. in. do grupy nauczycieli: „Wszystkim polskim nauczycielom życzę tego, ażeby rozumieli swoją pracę w duchu powołania i żeby temu trudnemu powołaniu wychowawczemu umieli sprostać. To powołanie mieści się pomiędzy rodziną, Kościołem a narodem”.

● Przewodniczący Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych bp James Malone zakomunikował, że Jan Paweł II złoży drugą wizytę apostolską w tym kraju we wrześniu 1987 r. Odwiedzi wtedy 8 miast w 6 stanach, poczynając od Miami na Florydzie, a kończąc na San Francisco w Kalifornii.

● „Europa, mass-media i Kościół — pod takim hasłem toczyły się w Dublinie obrady sympozjum zorganizowanego przez Radę Konferencji Episkopatów Europy. Dyskutowano o wykorzystaniu najnowszych technik przekazu w działalności Kościoła.

● Watykańska Kongregacja d/s Biskupów dokonała reorganizacji struktury diecezjalnej Kościoła we Włoszech. Liczba diecezji została zredukowana z 325 do 228; 97 mniejszych jednostek przyłączono do większych diecezji. Po przeprowadzonych zmianach Kościół we Włoszech posiada 39 stolic metropolitalnych, 21 arcybiskupstw i 156 biskupstw. Ponadto: 2 prałatury terytorialne, 6 opactw terytorialnych, 1 biskupstwo polowe i 3 jednostki administracyjne obrządku wschodniego.

● Federacja Azjatyckich Konferencji Biskupów (FABC) na posiedzeniu plenarnym w Tokio ogłosiła dokument, w którym zwraca się do całego świata z gorącym apelem o zachowanie pokoju. Równocześnie biskupi zobowiązali się wnieść swój wkład w dzieło budowania świata bez wojny i tworzenia społeczności ludzkiej w oparciu o takie wartości jak: prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość. Jest tylko jeden pokój na świecie — stwierdzają biskupi — którego nie można chronić siłą militarną, czy zbrojeniami, lecz tylko poprzez respektujący godność człowieka rozwój wszystkich ludów. W szczególności biskupi krytykują wykorzystywanie kontynentu azjatyckiego jako „składowiska broni nuklearnej” i określają produkcję tej broni, jak również jej użycie, jako przestępstwo wobec ludzkości.

● Z szerokim rezonansem społecznym spotkała się w Jugosławii publikacja pracy chorwackiego naukowca N. Dugendzije „Narodowość” i religia”. Jest to socjologiczne studium na temat współczesnych uwarunkowań zachodzących pomiędzy narodowością a wyznaniem w Jugosławii. Okazuje się, że większość badanych stawia więz z grupą religijną ponad identyfikacją narodową. Badaniami ankietowymi objęci byli Chorwaci i Serbowie. Chorwaci bardziej podkreślali priorytet wartości religijnych. Oni także w zdecydowanej większości (76,8 proc.) opowiedzieli się za przywróceniem nauki religii w szkołach.

● Zapowiedziano wizytę kard. J. Hoeffnera, przewodniczącego Niemieckiej Konferencji Biskupów w krajach Ameryki Środkowej, m. in. w Nikaragui i Salwadorze. Wizyta, która odbędzie się w najbliższych dniach, ma na celu zapoznanie się z możliwościami udzielenia pomocy Kościołom lokalnym w tym regionie.

chodzą z Nikaragui. Cała zaś praca tego „Kościoła” przygotowywana jest poza granicami naszego kraju. Tam są drukowane wszelkie publikacje, stamtąd przyjeżdżają, „turyści”, którzy starają się urabiać opinię publiczną.

Wśród nich zastanawiająco duża liczba księży i zakonnic przybyłych z Europy, USA, Kanady.

— Wiadomo z gazet o niektórych krokach podjętych przez Ortegę przeciwko Kościołowi. Ale czego jeszcze możemy nie wiedzieć?

Mgr. V.: Życie w moim kraju zostało zdominowane przez strach. Wszyscy się boją. O szóstej wieczorem ulice są puste. Przedtem ludność była bardzo spontaniczna, dużo się rozmawiało. Kilka miesięcy temu wsiadłem do autobusu w którym pasażerowie milczeli. Zdziwiony rozglądałem się wkóło, w autobusie było trzech wojskowych (...).

W mojej diecezji dwie osoby, które pracowały dla Kościoła zostały zabite, w tym jedna w więzieniu. (...)

Przedtem jeżeli ktoś był torturowany w więzieniach Somozy, przychodził do mnie i prosił żebym nadał tej sprawie jak największy rozgłos. Teraz gdy przychodzą ludzie, którzy opowiadają mi wszystko co cierpieli w więzieniach dorzucają na końcu „ale niech ksiądz nikomu nie mówi ani słowa”. To atmosfera strachu, która zapanaowała w całym kraju. (...)

— Mówi się dość powszechnie, że reforma rolna to dość duży sukces sandinistów?

Mgr V.: Sukces? Na papierze.

Za czasów Somozy chłopci pracowali na ziemi, która była własnością państwa. Nie płacili za to nic i mogli sprzedawać swoje produkty jak chcieli. Teraz dostali od rządu tytuły posiadania za które muszą płacić. Cała produkcja zaś musi być sprzedawana państwu po cenach przezeń ustalonych.

— Jak przebiegała akcja zwana alfabetyzacją?

Mgr V.: Miała ona swoje strony pozytywne. Młodzi ludzie, którzy nigdy nie mieli kontaktu ze wsią mieli okazję się z tym życiem zapoznać. Bis-

kupi popierali tę kampanię, sprzyjała ona rozwojowi intelektualnemu. Lecz trzy miesiące po jej rozpoczęciu na wieś wyruszyły nowe grupy, tym razem kierujące się jednym celem, ideologicznym. Zjawiali się po to, żeby przeprowadzać indoktrynację. Składały się one głównie z Kubańczyków, którzy chcieli używać kaplic i kościołów do mitingów politycznych lub do organizowania dyskotek. Chłopi powiedzieli nie. Sam miałem z nimi kłopoty gdyż chciano, żeby Kubańczycy nauczali w mojej diecezji religii. Często zamykali katechetę, żeby na jego miejsce mianować Kubańczyka.

— Ilu jest więźniów politycznych aktualnie?

Mgr V.: Około 5, 6 tysięcy. Na Boże Narodzenie w zeszłym roku miałem możliwość wizytowania więźniów. Rozmawiałem z więźniami, często są to prości chłopcy, którzy odmówili zwrócenia się z apelem do swoich synów, którzy walczą w szeregach „kontras”. Byli po prostu szantażowani.

— Wydaje się, że biskupi są szczególnym obiektem ataków sandinistów...

Mgr V.: Tak staliśmy się ich głównym celem. Obraża się nas ze szczególną gwałtownością. Nazywają nas zdrajcami, sprzymierzeńcami Reagana, a nawet zabójcami. Największym wrogiem dla nich jest ktoś, kto powołuje się na prawa człowieka. Komunizm jest ideologią do momentu kiedy nie zdobywa władzy, wtedy staje się siłą opresyjną. Mówię to biskupom amerykańskim; mówię im też: dobrze, że protestujecie przeciwko pomocy udzielanej przez Stany Zjednoczone przeciwko zbrojnym sandinistom, ale równocześnie powinniście protestować przeciwko zbrojeniu dyktatury w całym świecie przez ZSRR, co ma miejsce obecnie w Nikaragui.





Do programu nauczania szkół średnich w Polsce wprowadzono w bieżącym roku szkolnym nowe przedmioty, a wśród nich — religioznawstwo. Opinia publiczna i Kościół katolicki żywiły i żywią obawy, że pod płaszczykiem tego przedmiotu władze oświatowe zamierzają realizować, jeśli nie program ateizacji to w najlepszym ra-

niowie wierzący. Układający program zdawali sobie doskonale z tego sprawę. Można zatem przyjąć, że ich celem jest sytuację tę zmienić.

Rzuconą rękawicę społeczność katolicka winna podnieść. Przejęcie w tym względzie inicjatywy okazać się może najskuteczniejszą obroną. Szczególną rolę mogliby tu odegrać kate-

● Według „Podręcznika chrześcijan” wydanego w Londynie, zmniejsza się liczba chrześcijan w Wielkiej Brytanii. W ciągu 5 ostatnich lat — o około pół miliona osób. W tym samym czasie przybyło 250 tys. muzułmanów. Jest to związane z migracją ludności dawnych kolonii do metropolii.

## O CZYM PISZĄ W POLSCE

nie, próbę osłabienia tożsamości religijnej młodzieży szkolnej. Przez pewien czas sądzono, że Ministerstwo Oświaty i Wychowania wycofa się z tej niepopularnej inicjatywy. Tymczasem stało się i niewiele zmienia fakt, że religioznawstwo póki co jest przedmiotem nieobowiązkowym. Pierwszy krok został uczyniony, władze kolejny raz zademonstrowały swoją „dobrą wolę” właściwego ułożenia sobie stosunków z Kościołem. Ponadto okazało się, że państwo nie ma najmniejszego zamiaru zrezygnować ze swojego ideologicznego charakteru. Ideologia pozostaje więc nadal zasadniczym rysem państwa komunistycznego. Komunizm zas, choć utracił swoje zdolności mobilizacyjne i możliwości kreacyjne, nadal potrafi przecież skutecznie niszczyć człowieka i naturalne struktury społeczne.

Trzeba się zatem bacznie przyglądać nowemu przedmiotowi i metodom jego nauczania. Należy również w tym zakresie przedsięwziąć należyte kroki. Sprawa dotyczy bowiem formacji naszej młodzieży. Tymi zagadnieniami zajmuje się właśnie w Tygodniku „Powszechnym” dominikanin, Jan Andrzej Kłoczowski. („Religioznawstwo w szkole: zagrożenie czy szansa?”, nr 45 z 9 listopada b. r.).

Religioznawstwo samo w sobie nie stanowi zagrożenia. Wprost przeciwnie, pozwala na poszerzenie horyzontów wiedzy o religii. Byłoby tak, gdyby przedmiot ten nie podporządkowano żadnym innym celom, poza pogłębieniem samej wiedzy o religii. Autor sugeruje jednak, że tak nie jest. Świadczy o tym proponowany dobór lektur, w tym przemianie świadczy o tym profil programu jego nauczania, który przypomina program szkolenia światopoglądowego dla słuchaczy wyraźnie sympatyzujących z ateizmem. A przecież większość stanowią w szkole uc-

checi i duszpasterze młodzieży. Niestety, sytuacja w tym zakresie nie jest budująca. Seminarium duchowne nie poświęcają zbyt wiele miejsca wiedzy o religii, trudno więc o właściwe, gruntowne przygotowanie religioznawcze kandydatów. Tymczasem temat wielości kultur i religii, temat jedyności chrześcijaństwa i miejsca Chrystusa w religijnych dziejach ludzkości to temat wielki i nie wolno go zbyć.

Ojciec Kłoczowski sądzi, że problem religioznawstwa w szkole może stać swoistym katalizatorem, katalizatorem powodującym pogłębienie wiedzy o religii duszpasterzy (a i nas, świeckich). Istnieje — pisze — pilna potrzeba rozwoju badań nad religią jako elementu nowej kultury wiary. Tego rodzaju kulturę widać wyraźnie w pielgrzymkach Ojca Świętego. Jan Paweł II ma bowiem pełną świadomość znaczenia refleksji dotyczących wielkich współczesnych religii świata i miejsca wśród nich chrześcijaństwa.

Powyższe stwierdzenia pozwalają autorowi omawianego tu artykułu skonstatować, iż religioznawstwo bardziej niż zagrożeniem staje się dla nas szansą. Być może, choć trudno z takim sądem się zgodzić. Wzrost wiedzy o religii czy to księży, czy świeckich, jak najbardziej zresztą pożądany, nie zrekompensuje jednak szkód wyrządzonych młodzieży przez „szkolnych mędrców”. Nie zachodzi obawa o jej zateizowanie, co o zamęcenie i skrzywienie jej wyobrażeń o religii. Propaganda ma to do siebie, że konsekwentnie sączona pozostawia po sobie ślady. Nauczanie religioznawstwa wpisane jest zaś w tego rodzaju propagandę i do tego państwową. Skutecznie jej przeciwstawić może się jedynie solidarna akcja Kościoła, rodzin i niezależnych elit.

Cezary RUDZKI

● Na Zachodzie w środowiskach chrześcijan coraz częściej podkreślane jest zagrożenie, jakie niesie ze sobą oddziaływanie amerykańskich sekt religijnych za pośrednictwem telewizji. Tzw. „Elektronic Church” zamierza wykorzystać telewizję satelitarną do rozszerzenia emisji swych programów także na kraje Europy oraz Trzeciego Świata.

● 5 listopada Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa. Przedmiotem rozmowy Papieża z Prymasem Polski były m. in. sprawy związane z przygotowaniem i ustaleniem programu III pielgrzymki duszpasterskiej Jana Pawła II do Polski.

● Biskup gdański Tadeusz Gołowski, dekretem z dnia 31 sierpnia 1986 r. powołał do istnienia Gdański Instytut Teologiczny dla Katolików Świeckich. 11 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. Na pierwszy rok studiów przyjętych zostało 310 słuchaczy. Rokrocznie wznawiana będzie rekrutacja na kolejny rok zajęć. Wykłady i ćwiczenia prowadzą profesorowie Biskupiego Seminarium Duchownego w Gdańsku-Oliwie, wykładowcy wyższych uczelni Gdańska oraz goście z innych ośrodków naukowych. Program dwu pierwszych lat studiów obejmuje zarys filozofii i teologii chrześcijańskiej na tle innych religii i systemów filozoficznych. Dalsze dwa lata 4-letnich studiów wprowadzą słuchaczy w różnorakie problemy związane z obecnością chrześcijanina w świecie współczesnym: począwszy od problematyki małżeństwa i rodziny, poprzez katolicką naukę społeczną, aż po zapoznanie się z chrześcijańskim dziedzictwem kulturowym.



# Kościelna współodpowiedzialność świeckich

Posłannictwo świeckich, ze względu na swą wewnętrzną naturę opierającą się m. in. na chrzcie św. jest uczestnictwem w zbawczej misji Kościoła w stosunku do świata. Oczywiście jest to udział dostosowany do bytowych możliwości każdego chrześcijanina, tak w sferze zewnętrznej jak i wewnętrznej, własnych możliwości. Dochodzi do tego jeszcze całość kontekstu kościelnego. Z tego powodu w swej konkretnej praktyce apostołowskiej musi świecki, oczywiście także i kapłan, liczyć się z posłannictwem innych członków Kościoła.

Sobór Watykański II ujmuje tę prawdę bardzo syntetycznie w Dekrecie o apostołstwie świeckich, gdy stwierdza: „Podobnie jak w organizmie żywym żaden członek nie zachowuje się całkiem biernie, ale uczestnicząc w życiu ciała, bierze równocześnie udział w jego działaniu, tak i w Ciele Chrystusa, którym jest Kościół, całe Ciało „według zakresu działania właściwego każdemu członkowi przyczynia sobie wzrostu” (Ef 4,16). Co więcej, tak wielka jest w tym Ciele więź i zespolenie członków (por. Ef 4,16), iż członka, który nie przyczynia się według swej miary do wzrostu ciała, należy uważać za niepożytecznego tak dla siebie, jak i dla Kościoła” (DA 2).

Mając na względzie owo uczestnictwo w zbawczej misji Kościoła należy jednocześnie pamiętać, że apostołstwo świeckich wynika z jedyne go posłannictwa pielgrzymującego Ludu Bożego Nowego Przymierza. A w konsekwencji, według nauki św. Pawła, zmierza do budowy jedyne go Ciała Chrystusa (por. 1 Kor 12,7). Tak widziany realizm świadectwa świeckich wymaga harmonijnego uzgodnienia z wszystkimi innymi urzędami i posługami, które istnieją i działają wśród Ludu Bożego. Oczywiście uzgodnienie to zawsze należy rozumieć jako ukierunkowane ku realizacji powszechnego powołania do zbawienia w realiach rzeczywistości ziemskich.

To „wspólne uczestnictwo” w posłannictwie kościelnym świeckich uzdalnia ich i równocześnie zobowiązuje do stałej pracy nad sobą. Idzie tu szczególnie o stałe wzrastanie ku dojrzałej „współodpowiedzialności kościelnej” realizowanej w środowisku wiary, nadziei i miłości chrześcijańskiej. Tylko w środowisku owej „współodpo-

wiedzialności” i z niej może się rozwinąć organiczne duszpasterstwo całości. Cały Lud Boży, jako wspólnota zbawcza, dąży do zbawienia a jednocześnie uświęcenia świata.

Spośród pastoralnych problemów, które się łączą z udziałem i współodpowiedzialnością, trzeba wspomnieć o stosunkach, jakie świeccy powinni nawiązywać z różnymi członkami Kościoła. Można tych grup wyliczyć bardzo wiele, a zależy to od kryterium podziałów. W szczególności idzie jednak o stosunku:

— z hierarchią, ponieważ, jak stwierdza wspomniany wyżej Dekret o apostołstwie świeckich, „łączność z tymi, których Duch Święty ustanowił, by kierowali Kościołem Bożym (por. Dz 20,28), stanowi istotny element apostołstwa chrześcijańskiego” (DA 23). Nie można zatem pominąć hierarchicznej struktury Ludu Bożego, a w związku z tym i specyfiki współodpowiedzialności kościelnej.

— z prezbiterami, którzy z mandatu Biskupa jako pasterza określonej wspólnoty, Kościoła lokalnego, prowadzą i ożywiają poszczególne wspólnoty Ludu Bożego. Mając na względzie stawiane im przez Kościół zadania względem świeckich, Sobór Watykański II stwierdza: „Niech prezbiterzy szczerze uznają i popierają godność świeckich i właściwy im udział w posłannictwie Kościoła (...) Sami zaś wierni, mówi dalej Dekret o postudze i życiu kapłanów — Presbyterorum ordinis, niech będą świadomi zobowiązań względem swoich prezbiterów i dlatego niech się odnoszą do nich, pasterzy swych i ojców, z synowską miłością. Uczestni-

cząc także w ich troskach, niechaj, w miarę możliwości, modlitwą i czynem będą pomocą dla swoich prezbiterów, by oni mogli lepiej przewyciężać przeszkody i owocniej wykonać swe zadania” (DK 9).

— z zakonnikami obojga płci, którzy są znakami o ostatecznych eschatologicznych wartościach, ku którym kierujemy się w realiach życia ziemskiego. Są oni czytelnymi świadkami tego niezbędnego elementu nauki ewangelicznej Jezusa Chrystusa. Ci świadkowie są drogowskazami pozwalający na autentyczne przeżywanie swego stanu włączenia w rzeczywistości ziemskie a zarazem i doczesne. To oni winni świeckim pomagać do trzec „znaki Boże” w zwyczajnych sprawach codziennego życia, a przede wszystkim to co ukierunkowane jest ku wiecznemu przebywaniu z Bogiem.

Mając na względzie te trzy schematycznie zasygnalizowane odniesienia do członków Kościoła, nie można zapomnieć o wartości świadectwa do szerszych wspólnot i społeczności. Ludzie świeccy zostali przecież powołani także do współpracy z niechrześcijanami i z niewierzącymi. Przede wszystkim współpracą ta winna realizować się w zakresie inicjatyw mających na celu promocję ludzką. Człowiek jest wartością docenianą chyba przez wszystkich. Jeśli tak nie jest, to czyż chrześcijanie nie powinni być tu autentycznymi świadkami, zwłaszcza, że prawda ta jest tak wyraźna w Kościele, więc i współodpowiedzialność nią jest zobowiązująca.

Ks. dr Andrzej F. DZIUBA

**POLSKA MISJA KATOLICKA oraz OŚRODEK VIDEO-DIALOGUE informują zainteresowanych, że można nabyć kasetę video z filmem MISJA. Jest to godzinna relacja z pobytu Prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa, we Francji. W filmie fragmenty Mszy świętych w katedrze Notre-Dame, w kościele polskim w Paryżu, w kościołach w Lens i Lille; spotkania z Polakami w domu Świętego Kazimierza w Paryżu, w Montceau les Mines, w Waziers; wizyty Prymasa Polski na cmentarzu w Montmorency, w Taizé, u Sióstr Nazaretanek w Paryżu, w drukarni Księży Pallotyńców w Osny; spotkania z przedstawicielami Episkopatu Francji, z Prezydentem i Premierem Francji; szereg wywiadów i wypowiedzi.**

Zamówienia wraz z opłatą prosimy przesyłać na adres: POLSKA MISJA KATOLICKA — 263 bis, rue Saint-Honoré — 75001 PARIS lub CENTRE VIDEO-DIALOGUE, 25, rue Surcouf — 75007 PARIS. Prosimy zaznaczyć system zapisu (SECAM lub PAL).

Cena jednej kasety VHS wraz z wysyłką: 250,00 F.



## „Czarnoksiężnicy życia”



„Les sorciers de la vie” to czteroodcinkowa emisja telewizyjna, poświęcona różnorodnym sposobom poczynania dzieci i problemom etycznym z tym związanym. Błyskawiczny rozwój medycyny zaznaczył swoją obecność i na tym odcinku. Początkowo sztuczna prokreacja miała służyć, w zamierzeniu autorów, rozwiązywaniu problemów bezpłodności. Metody opracowane przez specjalistów zdawały się przynosić kres ludzkim tragediom spowodowanym niemożnością posiadania dzieci.

I tak we Francji w 1973 roku utworzono „Centrum Badań i Konserwacji spermy”. Dziś takich „banków” jest już osiemnaście. W przypadku stwierdzenia definitywnej bezpłodności mężczyzny, małżeństwo może — za pośrednictwem lekarza — żądać od „MEDOS” materiału do zapłodnienia. Od 1973 roku przyszło na świat — w samej tylko Francji — 10 tysięcy dzieci będących owocem, sztucznego zapłodnienia. Potem przyszły, jak zwykle w takich przypadkach, przeróżne wynaturzenia, np. bank nasienia noblistów, czy też dobrowolna sterylizacja mężczyzn, którzy wiedzieli, że gdy tylko zdecydują się na dziecko sięgną do zamrożonej wcześniej próbówki. Najwięcej rozgłosu, nabrała jednak sprawa tzw. „mere porteuse” czyli matek zastępczych, kobiet, które używały swojego łona dla urodzenia dziecka innemu małżeństwu. Sprawa głośna przed dwoma laty. Obecnie jednak dzięki telewizji, możemy się przyrzeć z bliska tym kobietom, posłuchać ich argumentów, poznać motywacje. Motywacje są dwojakiego rodzaju, po pierwsze: ponieważ są to kobiety, które już mają dzieci więc mówią, że chcą oddać przysługę tym, które tego bezskutecznie pragną, po drugie

zaś zaraz za tym pierwszym argumentem, idzie sprawa pieniędzy: 50 tys. franków, które odgrywają rolę niebagatelną w całym tym procesie. Charakterystyczne jest, że prawie w ogóle nie mówi się o dzieciach, które mają w ten sposób przyjść na świat.

Argumentacja tyczy dorosłych, ich szczęścia, czy też rozwiązania ich problemów finansowych. Zdumiewająca i przerażająca jest zdolność tych kobiet, przynajmniej deklarowana, do rozstania się natychmiastowego z urodzonym dzieckiem. Francuski Komitet Etyki wypowiedział się przeciwko, tak samo Ministerstwo Zdrowia, niemniej metoda ta zatacza dość szerokie kręgi. I w tym przypadku osiągnęła swoje ekstemum, można było oglądać i usłyszeć, w omawianym programie telewizyjnym, parę żyjących ze sobą kobiet w związku homoseksualnym. Otóż jedna z tychże pań zdecydowała się na urodzenie dziecka, (rzecz wydarzyła się w Holandii) pojawił się jednak problem ojca. Po namyśle obie panie zdecydowały, że odbędzie się to przy pomocy lekarza i strzykawki z pobranym z banku, anonimowym nasieniem. Urodziło się dziecko, wychowują je razem, mama z „ciocią”. Wszystko to odbywa się pod hasłem wolności, wolności ciała. Nieograniczonej, przez „opresyjne” społeczeństwo. Głosiciele świata bez norm, zbierają cwoce, równocześnie zaś, na własne oczy możemy zobaczyć do czego prowadzi relatywizacja w dziedzinie moralności. Chcę być dobrze zrozumiany osobiście o wiele bardziej wierzę w skuteczność norm zinterioryzowanych t.j. takich, które wyływają z głębokiego osobistego przekonania, a niekoniecznie z ustawowego zakazu. Ale żeby dzisiejszy człowiek, szczególnie młody, mógł sobie ten świat wartości niezbywalnych zbudować, musi się gdzieś z nimi zapoznać. I nawet jeżeli przeżyje bunt przeciw niemu, jeżeli odczuje te normy moralne jako skrupowanie, jest szansa, że do nich kiedyś wróci. Jeżeli zaś będzie się robić wszystko, aby w imię jego rzekomego dobra, (nie stresowania go) przedstawiać mu świat jako materię całkowicie plastyczną, zależną tylko i wyłącznie od tego, czy jemu jest wygodnie, to jest to zwykły egoizm. Tyczy się to również chrześcijaństwa i sposobu mówienia o nim. Często przedstawia się je, jako remedium na osobiste problemy, czy niedociągnięcia osobowości. Nie mówi się

o tym, w każdym razie rzadko, że wiara wymaga wyrzeczeń, poświęceń, zapomina się o prostej zasadzie, że jeżeli za coś porządnie zapłacimy tym większą troską otaczamy ten przedmiot.

Zdezorientowane społeczeństwo, jak chociażby w omawianej problematyce, szuka jakiegoś oparcia, autorytetu. Jedynym, który jeszcze może być wiarygodny, jest Kościół, który zresztą stara się spełniać te oczekiwania, zajmując jasne stanowisko w sprawie manipulacji biogenetycznej.

Za sprzeciwem Kościoła, poszedł również niepokój niektórych uczonych zajmujących się sprawami sztucznych zapłodnień. We Francji, prof. Jacques Testard, jeden z twórców metody „in vitro” i autor pierwszego narodzonego w ten sposób dziecka we Francji, Amandine „dziecko z próbówki”, złożył publiczne oświadczenie, że wstrzymuje swoje dalsze badania. Wstrzymuje, gdyż widzi, że prowadzą one w niebezpiecznym kierunku, nie mając wcale na celu pomocy człowiekowi, lecz zaspokojenie tzw. show-bisnesu: tzn. zamawiać dziecko według życzenia, kolor oczu, proszę bardzo, długie nogi, też można, trzeba jednak dopłacić itd. Testard zauważył walcząc z bezpłodnością, że odkrycia służą zupełnie innym bożkom. Dla bardziej zainteresowanych tym tematem, polecam książkę tegoż autora „Loeuf transparent” wydawnictwo Flammarion. Tym zaś, którzy krytykują postawę Testarda, mówiąc, że przesadza, przypominę tylko, że historia zna przynajmniej jeden taki przypadek, kiedy uczony przerwał prowadzone badania przewidując ich konsekwencje, tym uczonym był Albert Einstein.

Stanisław GRODZKI





Jonasz Savimbi od 15 lat walczy o wolność swojego kraju Angoli, najpierw przeciwko kolonialistom portugalskim, teraz zaś przeciwko marksistowskiemu rządowi, wspieranemu przez Kubańczykom i Rosjan.

Patrick Wajsman — Jaki procent całego terytorium Angoli znajduje się pod pańską kontrolą?

Jonasz Savimbi — UNITA — organizacja, którą kieruje wyzwoliła już 1/3 całego terytorium kraju, to jest 1,5

tro, który im powiedział, że jadą walczyć z rasistami południowoafrykańskimi. Na miejscu zaś zobaczyli, że mają za przeciwnika murzynów z UNITA, mieszkańców tego kraju.

Pyt. — Podobno Castro wywozi dzieci z Angoli poddając je indoktrynacji na Kubie. Czy mógłby Pan podać jakieś szczegóły?

J.S. — Około 10 000 dzieci w wieku poniżej dziesięciu lat zostało siłą wysłanych na Kubę. Ich rodzice nie wie-

rzy czynią Panu zarzuty z faktu popierania was przez kraj apartheidu?

J.S. — Trzy rzeczy:

1. Czy ktokolwiek może sobie wyobrazić, że Czarny który walczył z kolonializmem portugalskim, którego ojciec zmarł w portugalskim więzieniu, będzie popierał apartheid? To absurd. (...)

2. Przypominam, że Afryka Południowa dostarcza nam 1/3 całej pomocy jaką otrzymujemy z zewnątrz.

## „O WOLNĄ ANGOLE”

### Wywiad z Jonaszem Savimbim

miliona ludności. Na obszarze tym wprowadziliśmy własną administrację, budujemy drogi, szkoły, lotniska, szpitale, wprowadzamy unowocześnień w rolnictwie... To jest nasza Angola przyszłości. Posiadamy licznych zwolenników również w pozostałej części kraju, a nasze ugrupowania znajdują się zaledwie o 20 kilometrów od stolicy, Luandy.

Pyt. — Jaki jest zakres pomocy, dostarczanej obecnemu komunistycznemu rządowi?

J.S. — Nasza wojna nie jest wojną cywilną, jest to walka o wyzwolenie od imperializmu radzieckiego i jego satelitów. Na dzisiaj znajduje się w Angoli 45 000 Kubańczyków, 2.500 Rosjan (o 1000 więcej niż w zeszłym roku), 2.500 Niemców (NRD), 3.500 Koreańczyków z północnej, komunistycznej Korei, 3000 komunistów portugalskich. Nie mówię o świetnym uzbrojeniu jakim dysponują. Od zeszłego roku Rosjanie uczestniczą bezpośrednio w walkach. Kierują czołgami i pilotują samoloty.

Pyt. — Czy Rosjanie są również obecni w administracji cywilnej?

J.S. — Tak. W stolicy, każdy wyższy funkcjonariusz partyjny jest dublowany przez Rosjanina. To pilnowanie odbywa się również na szczeblu lokalnym, szczególnie w regionach ważnych strategicznie.

Pyt. — Czy w niewoli u was znajdują się Kubańczycy??

J.S. — Tak. Są dezercerzy, którzy się do nas przyłączyli.

Pyt. — Dlaczego?

J.S. — Zostali oszukani przez Cas-

dzą ani gdzie oni się znajdują, ani co się z nimi dzieje. Znajdują się one w specjalnych obozach, gdzie poddawani są „praniu mózgow”. Fidel chce z nich zrobić przyszłe kadry rewolucjonistów komunistycznych w Afryce. (...)

Pyt. — Kto jest dzisiaj pańskim najlepszym sojusznikiem?

J.S. — USA, kilkanaście krajów afrykańskich, kraje arabskie oraz Afryka Południowa.

Pyt. — Co odpowiada Pan tym, któ-

3. Tłumaczę, że bycie sojusznikiem jakiegoś państwa nie oznacza akceptacji jego wewnętrznego systemu. (...)

Pyt. — Nieraz mówił Pan, że rozwiązanie problemu apartheidu jest nieodzielnie związane z końcem wojny w Angoli. Co pan ma na myśli mówiąc o tym?

J.S. — Jeżeli Rosjanie i Kubańczycy opuściliby Angolę, a UNITA wzięłaby udział w nowym rządzie Jedności narodowej (który nie byłby ani marksistowski, ani prawicowy (to taki rząd miałby zapewne łagodzący wpływ na cały region — i na Afrykę Południową w szczególności, wydaje mi się, że to przedewszystkim lęk przed zagrożeniem sowieckim paraliżuje Prętorię. (...)

Pyt. — Czy sądzi Pan, że obecna ekipa rządząca w Luandzie złożona z przywódców MPLA byłaby w stanie zrzucić z siebie ideologię marksistowską?

J.S. — Tak naprawdę to tam nie ma wielu marksistów. Większość to są prawdziwi patrioci, którzy znaleźli się w tej chwili w sytuacji bez wyjścia. Sądzę, że są do odzyskania.

Pyt. — A Kubańczycy? Rosjanie? Myśli Pan naprawdę, że odejdą dobrowolnie?

J.S. — Nie, tak nie sądzę. Chcę tylko powiedzieć, że według mnie jest możliwe porozumienie się pomiędzy UNITA a MPLA, wtedy Rosjanom i Kubańczykom trudno by było kontynuować wojnę.



Le Figaro, 1 listopada 1986  
(Tłum. S. G.)



## „THERESE”

Trudno o temat mniej filmowy niż życie świętej. I to nie żadnej Joanny d'Arc, lecz mniszki, której cała droga życiowa prowadzi od domu rodzinnego do klasztoru, z największą perypetią w postaci podróży do Rzymu i interwencji u Ojca Świętego. A jednak opowiadający dzieje św. Teresy od Dzieciątka Jezus film Alaina Cavalier przykuwa uwagę widza, co więcej, jest dziełem hipnotyzującym, które może nawet zmusić do powrotu do kinowej sali. Dlaczego tak się dzieje? Otóż do tej — wydawałoby się nieatrakcyjnej historii pociąga nas sposób, w jaki została ona opowiedziana.

**TEATR** — Oglądając film „Thérèse” mamy przez cały czas świadomość, że jest to właśnie film i tylko film: ani moment nie opanowuje nas hollywoodzkie złudzenie, że oto dzieje się coś na naszych oczach. Nie wchodzimy w filmowy świat, gdyż świat filmu Alaina Cavalier wyraźnie podkreśla swoją sztuczność.

Cała akcja rozgrywa się we wnętrzach. Nie próbują one jednak udawać pomniejszych realnych, lecz przeciwnie — są uproszczone na wzór dekoracji w teatrze: zwykle kilka sprzętów, jakiś rekwizyt. Wszystko to w środku przestrzeni niczym teatralna scena — nie kończącej się żadną ścianą, lecz wyciętej kulisami i światłem.

**RYTM** — Akcja rozbita jest na szereg rozgrywających się w takich dekoracjach scen. Rozbita — bo poszczególne sceny są w dużej mierze samodzielne, bo osłabione są relacje wynikania. Technicznie rozbitcie to podkreślone jest przy pomocy zaciemnień: scena się kończy, przez sekundę ekran jest czarny — i dopiero teraz następuje scena kolejna. Tak właśnie ten film odbieramy: związki przyczynowo-skutkowe, tak istotne w filmach przygodowych czy kryminalnych, schodzą na plan drugi. Osłabienie dynamizmu poziomego akcji rekompensowane jest wzmocnieniem dynamizmu pionowego — dążenia ku Bogu. Dążenie ku Bogu stanowi ideę przewijającą się przez cały film i spajającą poszczególne sceny.

Taka fragmentacja akcji, skupiającej się raczej wokół idei niż działania nastawionego na konkretny cel, nawiązuje do chrześcijańskiej tradycji mówienia o świętości. Czy to w Żywotach Świętych, czy to w średniowiecznych formach dramatycznych, czy wreszcie w Ewangeliach, mamy zawsze do czynienia z serią, mniej lub bardziej autonomicznych scen obrazujących zachowanie bohatera w różnych

sytuacjach. Zasadę tę Cavalier uwspółcześnia i ufilmawia, przy czym potrafi nawet czasem nastawić oko kamery na pojedynczy przedmiot, pozwalając, by przemówiła do nas prostota takiej „sceny”. W ten sposób olbrzymiego znaczenia nabierają rekwizyty. Pojawiające się w filmie żabka, ryby, czy nawet słoje konfitur stają się natychmiast znakami. Jesteśmy tutaj blisko mówienia i myślenia symbolami, tak charakterystycznego dla religii.

**CZĘŚCI** — O ile rozwijająca się w czasie akcja dzieli się na wiele luźno powiązanych scen, o tyle podział filmowej przestrzeni jest znacznie prostszy. Najogólniej dzieli się ona na dom oraz klasztor. Nietrudno przypisać tym miejscom wartości. Dom to powszedniość, życie zwykłe, pospolite. Klasztor stanowi sferę sacrum, jest celem młodej Teresy. Akcja filmu rozpięta została pomiędzy tymi dwiema sferami, zasadniczym wydarzeniem jest przejście z jednej do drugiej.

Przestrzeń domu i klasztoru są od siebie wyraźnie oddzielone. I to nie tylko drewniana krata — tę można w szczególnych przypadkach przekroczyć. Dla piętnastoletniej Teresy klasztor zamknięty jest przede wszystkim przy pomocy przepisów, jego sakralna sfera chroniona jest przez administrację kościelną, u której zabiega ona wraz z ojcem. Co ciekawe, przedstawiciele kościelnej hierarchii pokazani są w filmie w sposób mocno ich odsakralizowujący: biskup siedzi za biurkiem jak urzędnik, od stóp papieża strażę siła odciągają wiernych, zaś proboszcz widziemy w momencie zdejmowania mszalne szaty.

W końcu Teresa otrzymuje zgodę na wstąpienie do klasztoru. Następuje obrzęd przejścia, wyraźnie obrazujący podział świata: Teresa żegna swych bliskich i pod ochroną płonącej świecy przekracza oddzielający ją od zakonu pas ciemności.

**SYMETRIA** — Siostra Teresy, zrazu niechętna, podejmuje w końcu decyzję o pójściu jej śladem. W tym samym czasie klasztorna przwijaciotka dryfować zaczyna z powrotem ku światu. Dwie bliskie Teresie osoby odbywają tę samą podróż, z tym, że w przeciwnych kierunkach. Wchodząc do klasztoru siostrę widzimy w czasie rytualnych postrzyżyn — pierwszego zabiegu, jakiemu poddano Teresę, kiedy to ona stawała się karmelitką; odchodząca przwijaciotka pokazuje się Teresie w ślubnej sukni, ostatniej świeckiej szacie, w jakiej dziewczęta przychodzą ze świata do zakonu.

Film dosłownie pełen jest podobnych paralel, rymów i współbrzmień. Czasami są one niezwykle drobne, można by powiedzieć — punktowe. Taki na przykład rym: wycyściwszy wielki kłosz od zegara, ojciec zakłada go dla żartu Teresie na głowę, czyniąc z niej w ten sposób świętą we wspaniałej szklanej aureoli.

Ale przede wszystkim „Thérèse” jest jako całość filmem skonstruowanym według zasady symetrii, wyraźna jest jego dwutaktowość — podział na to, co przed karmelem, i sam karmel. Mimo zasadniczej dwufazowości film ten w poetycki sposób sugeruje również fazę trzecią — pośmiertne przejście Teresy do grona świętych. Faza ta wymyka się możliwościom filmowego przedstawienia. W ostatnim ujęciu widzimy ziemskie obuwie świętej, znak kontraktu z ziemią, oraz przebytej drogi. W tej nowej perspektywie śmierć jest ponownym rytualnym przejściem, niebo staje się sferą sacrum, zaś całe ziemskie życie — profanum.

Symetria ta przywodzi na myśl antyczną zasadę złotego podziału: część mniejsza ma się tak do większej, jak większa do całości.

„Thérèse” to nie relacja, to nawet nie opowieść z życia świętej. „Thérèse” to poemat, a do poematów wraca się wielokrotnie.

(Dokończenie ze str. 10)

go domu i wielogodzinne ukrywanie się w śniegu. Potem dostał oficjalny przydział, ale praca nieraz bywała ponad siły. Świadek jego zmagania, tak pisał w zostawionym liście: „Widząc jego ciężką pracę, płakałem nieraz jak dziecko, pytając się siebie, skąd ten człowiek czerpie tyle sił, tyle energii i odwagi. Doszedłem do wniosku, że w nim jest Bóg, że w jego osobie działa Duch Święty”.

Dawnego ochotnika kampanii 1920 r., podchorążego Wojska Polskiego, żołnierza polskiego podziemia w ramach AK-NOW w czasie II wojny światowej i kapłana po 53 latach wyczerpującej pracy żegnało 16 sierpnia 1986 r. 23 księży i duża rzesza wiernych z Podola, a szczególnie z miejsc jego pracy.

Polecając jego bohaterską duszę Bogu, prosimy za Kościołem na tych terenach i wszędzie tam, gdzie jest On prześladowany, by ofiary wszystkich uczniów Chrystusa, przyniosły owoc nawrócenia.



## „Kolokwium na Sorbonie poświęcone Unii Polsko - Litewskiej”

Ośrodek Studiów Polskich na Uniwersytecie Paris IV, czyli Sorbonie, kierowany przez prof. Rowińskiego zorganizował polsko-francuskie kolokwium, poświęcone unii Polski i Litwy. Pomyślną i duchem przedsięwzięcia był prof. Jerzy Kłoczowski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który tę sesję otworzył, podkreślając w swoim wystąpieniu, że celem tego spotkania nie jest tylko i wyłącznie, przybliżenie francuskim słuchaczom kawałka naszej historii. Ideą sesji było spojrzenie na Europę XIV i XV wieku i w tymże europejskim kontekście, umiejscowienie unii z Jagiellonami. Faktem jest, że w naszej historii mamy tendencję do wyolbrzymiania wyjątkowości zjawiska, jakim była unia. Jeżeli rozglądnijemy się wokół nas, to będziemy mogli zauważyć, że unia jako koncepcja ustrojowa była dość powszechnym zjawiskiem na naszym kontynencie w XIV/XV wieku. Świadczy o tym chociażby przykład Hiszpanii czy Skandynawii, dwu znaczących unii europejskich. Jeden z referentów, prof. Lucien Musset z Caen, mówił właśnie o problemach naszych XIV-wiecznych skandynawskich sąsiadów. Philippe Contamine z Nanterre, pokazał w swoim referacie, że Anglia i Francja, choć ze sobą skłócone przez wieki, posiadały w swych szeregach również zwolenników zjednoczenia. W wystąpieniu prof. Contamine, czuło się nutkę żalu, że nie doszło do unii tych dwu potęg.

Z polskiej strony o roli i znaczeniu sojuszu Korony z Pogonią mówili, profesorowie Juliusz Bardach oraz Aleksander Cieysztor (doktor honoris causa paryskiego uniwersytetu). Na zakończenie kolokwium głos zabrał prof. Henryk Samsonowicz (b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego) przedstawiając w swym wystąpieniu, panoramę sytuacji Europy Środkowej i Wschodniej z przełomu XV i XVI wieku. Traktując ten temat bardzo szeroko, poruszył problemy z dziedziny ekonomii, demografii, kultury tego obszaru.

Koncząc sesję uczestnicy zgodnie podkreślili, że choć unia była w tamtym czasie popularną w Europie ideą, to dzieje związku Polski i Litwy zasługują na szczególną uwagę, ze względu na jego długotrwałość i intensywność.

B. S.

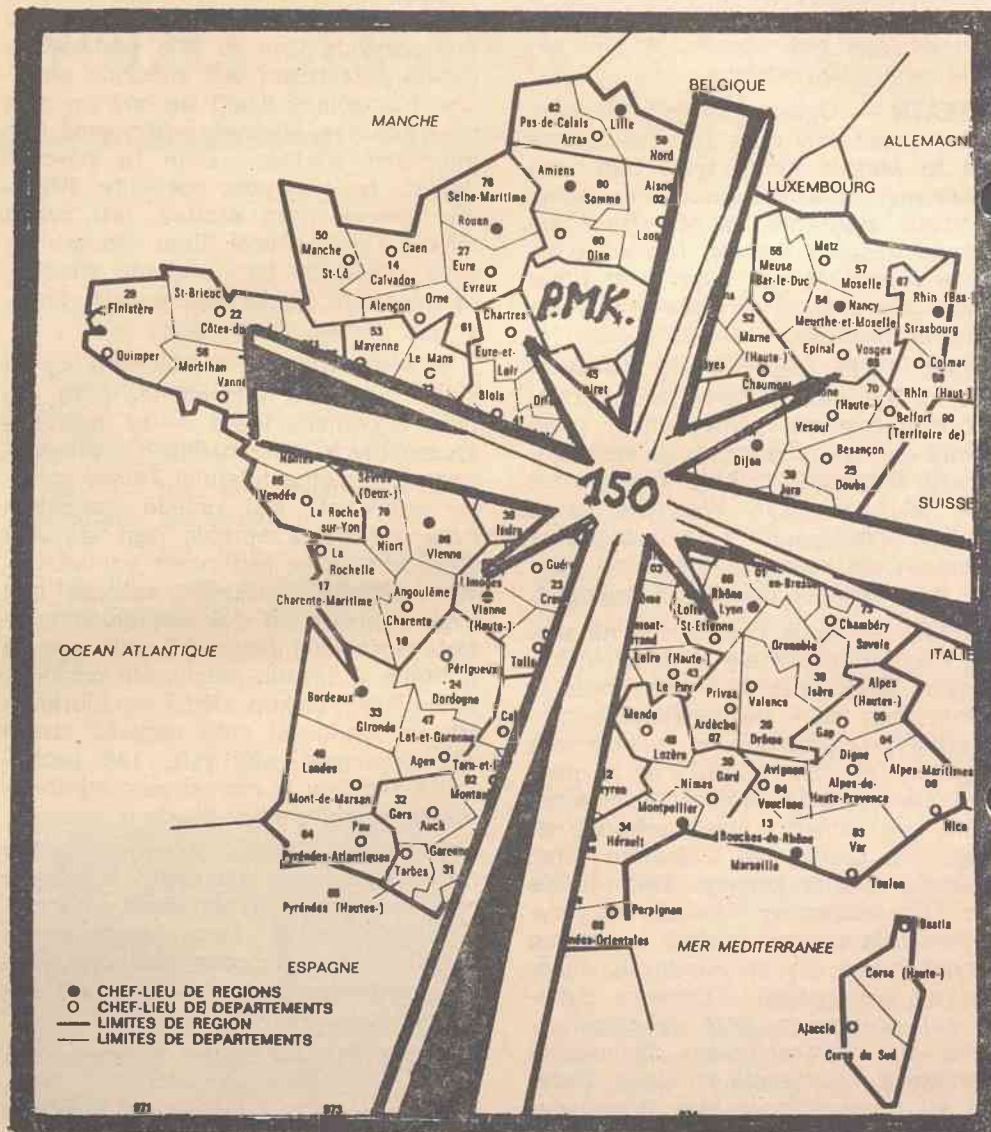
## ODSZEDŁ DO PANA

13 sierpnia 1986 r. umarł śp. ks. kan. Bronisław Mirecki, który przez 53 lata pracował jako kapłan wśród Polaków na Ukrainie. Było to przedziwne życie i przedziwna praca wśród Rodaków nie mogących wrócić do zamkniętego dla nich kraju. Trwał w najtrudniejszych okresach walki z Kościołem. Posłannictwo swoje sprawował w ustawicznym zagrożeniu pozbawienia wol-

ności a momentami nawet życia.

Przez 15 lat nie miał przydziału do parafii (dokonuje go w ZSRR Ministerstwo do spraw Wyznań). Dlatego Ks. Mirecki odprawił Msze św. w ukryciu — w domach prywatnych, w kaplicach cmentarnych. Przeszedł wiele — i granaty wrzucone do domu w którym nocował i ucieczkę z płonącego

(Dokończenie na str. 9)



## Wielki Jubileusz Polonii we Francji trwa!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak bogaty dorobek minionych pokoleń?  
Zachowajmy go i przesyćmy  
Przeszłość... Teraźniejszością!



### III Niedziela Adwentu

Czytanie I: Iz. 35,1-6. 10: Sam Bóg przyjdzie, aby nas zbawić.

Czytanie II: Jk. 5,7-10: Przyjście Pana jest już bliskie.

Ewangelia: Mat. 11,2-11: Na Chrystusie spełniają się proroctwa.

Akcent liturgiczny położony jest dziś na bliskości Pana i na wezwaniu do odpowiedzi na Jego bliskość. Tą odpowiedzią jest radość: „Radujcie się, bo Pan jest blisko”. Tak mówi liturgia. Życie niestety bardzo często mówi inaczej. Uświadamiamy sobie bowiem, że te nasze sprawy, oglądane dociekliwymi oczyma „bliskiego” Boga, nie zawsze i nie wszystkie godne są pochwały. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie są zgodne z myślą i wolą Pana Boga, z porządkiem i ładem moralnym przez Niego objawionym. Dlatego czujemy się zażenowani, czujemy się zawstyżeni.

Tak bywa w życiu, ale tak być nie musi. Bóg mówi: Jestem blisko — radujcie się, moje obecne przyjście adwentowe nie jest przyjściem w mocy i potęgę sędziowego majestatu. Wiem, że jesteście grzesznikami i przychodzę pomimo, że nimi jesteście i dlatego, że nimi jesteście. Chcę wśród was być i będąc z wami uświęcać was: pragnę podzielić się z wami prawdą, którą przyniosłem na ten świat, przesączyć w wasze serca miłość, a w wasze człowieczeństwo świętość, którą przyniosłem jako dar od Ojca. Pragnę, by ten dar Ojcowski w was się zakorzenił. Nie oczekuję od was świętości od pierwszego dnia, lecz będę ją w was i z wami budował z bliska, żyjąc wśród was i w was. Chcę, żebyście wiedzieli, że moje ręce są nie tylko wszechpotężne, ale również dobre i delikatne jak ręce dziecka i że umieją one dotykać najtrudniejszych waszych spraw, najboleśniejszych ran waszego wnętrza, że umieją dotykać i uzdrawiać wasze niewidzące oczy i niesłyszające uszy, że mają moc oczyszczać trąd waszych ciał i waszych serc. Chcę, żebyście wiedzieli, że pomimo i poprzez wasze słabości i wszystkie wasze winy, poprzez wasz trąd, widzę bardziej was aniżeli wasz trąd.

Jest to powód do radości, że Bóg przychodzi do człowieka w takiej postaci. Obecny czas jest też czasem Boga, który ciągle się rodzi w kruchej dziecięcej postaci. Eucharystia jest ciągle znakiem Boga przychodzącego w pokrze. Wraca jeszcze ciągle do żłóbka w Betlejem i każdy z nas może być pasterzem albo mędrcem wezwanym do bliskiej, intymnej znajomości. Każdy z nas jest wezwany, by drżącą ręką dotykać tego cudu dobroci i miłości.

## Św. Jan od Krzyża (1542-1591)

KAPLAN, DOKTOR KOŚCIOŁA

Św. Jan był trzecim z kolei dzieckiem Gonzaleza de Yepes i Katarzyny Alzarez. Przyszedł na świat w 1542 r. we Fontiveros koło Avilii (Hiszpania). Warunki w domu były bardzo ciężkie, gdyż rodzina wyrzekła się Gonzaleza za to, że śmiał jako szlachcic wziąć za żonę dziewczynę z ludu. Jeszcze cięższe warunki nastąpiły, kiedy zmarł ojciec. Jan miał wówczas dwa i pół roku. Jan został oddany do przytułku. Potem pracował bardzo wcześnie w szpitalu, by następnie próbować różnych zawodów u różnych majstrów: w tkactwie, krawiectwie, snycerstwie, jako malarz, jako zakrystianin, wreszcie jako pielęgniarz w Medina. Za uzyskane pieniądze wstąpił do kolegium a potem do klasztoru karmelitów w Medina. Miał wtedy 21 lat. Po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych w Salamance w 25 roku życia otrzymał święcenia kapłańskie.

W tym samym roku święceń (1567) św. Jan spotkał się ze św. Teresą z Avila, która już podjęła się dzieła reformy zakonu karmelitanek. Razem postanowili zrobić wszystko dla reformy obu rodzin karmelitańskich. Trudno tu ukazywać wszystkie cierpienia i prześladowania jakich doznał nasz reformator. Doшло nawet do dziewięciomiesięcznego uwięzienia św. Jana w Toledo. Pan Bóg jednak czuwał nad swym wybranym sługą, ukazując mu wartość „nocy ciemnych”, w których Pan Bóg pozornie opuszcza swoich wybranych, by ich zupełnie oczyścić i wyzwolić z niepożądanych pragnień i przywiązań. Po ucieczce z więzienia zakłada św. Jan nowe domy, wprowadzając wszędzie ewangeliczną reformę życia. Dochodzi do tego, że papież Grzegorz XIII tworzy z nich nową prowincję. Tak więc karmelici zreformowani zostali wydzieleni od purystyki swoich dotychczasowych przełożonych prowincjalnych, karmelitów niezreformowanych.

Cierpienia św. Jana podjęte dla reformy, zaczęły owocować. Gorliwi zakonnicy widzieli w nim męczennika sprawy i zaczęli przechodzić do reformy. Mnożyły się nowe fundacje. Św. Jan chociaż był głównym inicjatorem reformy, to bardzo chętnie oddawał władzę innym. Wielokrotnie wybierany przełożonym, zrzekał się godności i zaszczytów, pragnąc w autentycznej prostocie służyć innym. Pod koniec życia doznał szczególnego doświadczenia, na skutek pojawienia się nowej, złagodzonej wersji jego reformy. Św. Jan

został usunięty ze wszystkich urzędów i jako zwykły zakonnik, w całkowitym osamotnieniu, zakończył swe życie 14 grudnia 1591 r. w wieku zaledwie 49 lat.

Mimo tego opuszczenia przed śmiercią, zaraz po niej, święty cieszył się niezwykłą czcią. Literatura o nim jest olbrzymia. Najwięcej rozślawiły go pozostawione pisma. Było ich znacznie więcej, ale spalono je zaraz po śmierci w obawie, by się nie dostały do rąk wrogów zakonu jako materiał przeciw reformie. Pozostały 22 dzieła, które dla mistyki chrześcijańskiej mają wprost bezcenną wartość. Dwa wśród nich są najważniejsze: „Noc ciemna” i „Pieśń duchowa”. Są one perłą w światowej literaturze mistyki. Główne ich zarysy powstały już w więzieniu w Toledo. One też zyskały świętemu tytuł doktora Kościoła. Dzisiaj są to dzieła przetłumaczone na wszystkie znane języki świata. Nie mniejszym powodzeniem cieszą się: „Droga na Karmel” i „Żywy płomień”. Nikt przed nim nie poddał stanów mistyki tak subtelnej analizie, jak św. Jan od Krzyża. Św. Teresa z Avila zostawiła wprawdzie także poważne dzieła z zakresu mistyki chrześcijańskiej, ale podeszła ona do problemu raczej od strony praktycznej, podczas gdy św. Jan od założeń teologicznych. Jego mistykę można streścić w następującym schemacie:

Celem doskonałości człowieka jest jego zjednoczenie z Bogiem. Szczytem zaś tego zjednoczenia jest zjednoczenie woli ludzkiej z wolą Bożą tak, by w niej nie było niczego, co by było sprzeczne z wolą Bożą i co by nie prowadziło do tegoż zjednoczenia. Zanim to nastąpi, dusza musi przejść przez noc zmysłów, czyli całkowitego oczyszczenia od wszystkich zmysłowych i niepożądanych pragnień i uczuć. Po niej następuje noc ducha, czyli ogłocenie człowieka z jego „ja”, aż dojdzie do tego, o czym mówi św. Paweł Apostoł: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. (Gal. 2,20). Bóg o tyle napełni nas sobą, o ile zrobimy mu miejsca w sobie.

**CZYTAJCIE  
prasę katolicką!**



# NIEDZIELA 13 GRUDNIA 1981

Było już bardzo zimno w tę sobotę 12 grudnia 1981 roku. W Regionie było nieco spokojniej, jutro niedziela. Na teleksach coraz to pojawiały się wiadomości o ruchach ZOMO w okolicach Gdańska i nie tylko Gdańska. Może tym razem należy to wziąć poważnie pod uwagę, zastanawiał się Andrzej. Od miesiąca było już sporo ostrzeżeń, jeszcze wczoraj była jakaś krewna milicjanta, która mówiła, żeby uważać, bo rozdali im broń, co nie jest normalne. Doszła też do zarządu dokładniejsza informacja: „wszystko przygotowane, ruszą na was na telefon z Warszawy, z jednym tylko słowem „ELEMENT””. Próbował zmobilizować kolegów z prezydium do działania, przynajmniej do zastanowienia się nad tymi informacjami. Nie bardzo znajdował posłuch ciągle było coś ważniejszego do załatwienia. Na zebraniach w zakładach wracał czasami ten temat.

„Co zrobimy jak uderzą na nas całą swoją siłą? — nastawał na odpowiedź młody blondyn, na zebraniu w MPK, Andrzej poczuł się przyciśnięty do muru. Tamten chciał usłyszeć konkretną odpowiedź, było to zebranie przedwyborcze, nie można sobie pozwolić na wahanie. Z drugiej zaś strony, sam się na tym przyłapał, od pewnego czasu zaczął myśleć zupełnie innymi kategoriami. Początkowej nieufności i podejrzliwości co do prawdziwych intencji władzy, przeciwstawiona została rutyna dnia codziennego. Rozmowy, kłótnie, strajki, od czasu do czasu ustępstwa, z ich strony, lub z naszej. Rozwiązanie pojawiających się problemów było, niejako automatycznie rozważane w kategorii pokojowych metod i środków.

No, tak, ale tamten chciał żeby mu odpowiedzieć konkretnie, trzeba wyjść z ciosem ze zwarcia. Zaczął więc mówić o nieużywaniu przemocy jako naszym głównym środkiem walki, nie mamy siły równorzędnej ich pistoletom, czy czołgom, itd. Młody blondyn nie był za bardzo zadowolony z tej odpowiedzi, trudno mu się dziwić, Andrzej również czuł niedosyt, czy wręcz pustkę, tych zgrabnie wypowiedzianych słów. Przez te parę miesięcy pracy w Regionie posiadał już pewne umiejętności przekonywania publiczności, niejednokrotnie trzeba było się nieźle związać, na ogół jednak wychodził z opresji obronną ręką. Teraz mówił im o koncepcji strajku generalnego, wszystko stoi, my w fabrykach, demonstrujemy siłę, pokojowo do końca. Jakaś bezradność czaiła się w tych słowach, w każdym razie wygrał te wybory.

Przyszedł w sobotę 12 grudnia po paru dniach choroby, cóż za przyjemność być tutaj, najchętniej by w ogóle nie wychodził z regionu, tyle pasjonujących rzeczy do zrobienia, Anna miała stale do niego pretensje, że zaniedbuje dom i dziecko, „rewolucja wymaga ofiar” odpowiadał jej ze śmiechem.

Co znaczą te manewry ZOMO? A w końcu, stale się obnoszą ze swoją siłą..., skoro Komisja Krajowa nie reaguje...

— „Któs jest na 4 piętrze, w tym pokoju, który należy do „Garboskóru” wpadł do sekretariatu zdyszany Janek.

Region zajmował 4 pietra, pozostałe dwa należały wciąż jeszcze do tego przedsiębiorstwa, które zachowało sobien ten jeden pokój na naszym terenie. Już od dłuższego czasu awanturowali się o oddanie tego „konia trojańskiego”.

Janek zauważył, kogoś kto tam wszedł i nie wychodzi, sobota, czego oni tam szukają?

Proszę otworzyć! Cisza, słychać szelest, dalej cisza. Łomocze w drzwi, po kwadransie odpowiedzieli, że nie wyjdą, a więc jest ich tam więcej. Andrzej zagroził, że wyważą drzwi, oni nic, siedzą dalej. Zadzwoił do Huty Staszek gotów był przyjechać z ekipą, która pomoże ich wyrzucić. Nagle zdecydowali się, że wychodzą, było ich sześciu, tłumaczą się, że oni tylko tak chcieli wypić razem, spisujemy ich i wyrzucamy na zewnątrz. Andrzej poczuł się jednak nieswojo. Dzisiaj dyżur ma Józek, Andrzej kazał się zawiadomić gdyby coś się działo, dalej nie założyli mu telefonu, mógł liczyć tylko na Marka, który ewentualnie podskoczy do domu. W domu na kolacji Mirek, dowodzi, że tylko czarny rynek jest w stanie uratować gospodarke, że „oni” sypią na całym froncie. Andrzej słucha jednym uchem, myśli wciąż o tych typach w regionie, wprawdzie Leszek, który miał poważne przecieki zapewniał go przed chwilą, że napewno nie uderzą dzisiaj. Niemniej, teraz dopiero sobie tak naprawdę uświadomił, że nie mają żadnego planu, co robić gdy bezpieka zacznie zatrzymywać masowo ludzi.

Znowu nie zdobył liny, dzięki której mógłby uciec przez okno. Gdy tylko wyszedł Mirek położył się spać. Obudziła go Anna.

— Słuchaj, coś dziwnego dzieje się, przerwali film w tele-mele przed końcem. Gdy to mówiła, nagle radio zaniemówiło na kilkanaście sekund.

Ubierz się i wyjdź z domu — nalegała Anna.

Andrzej zaczął się zastanawiać, może rzeczywiście iść do regionu, ten cholerny telefon, wystarczyłoby tylko przekłócić. Nie, nie będę się włóczył po nocy zdecydował i puścił nowo kupioną płytę „Słońce Jamajki”.

Ciszej, już po dwunastej — jak zwykle rozsądnie przypomniała Anna.

Nie usłyszał dzwonka do drzwi, dopiero dotarł do niego huk rozwalanych drzwi, w przedpokoju kłębił się tłum postaci, mundurowi i cywile.

Jest, jest — krzyczeli łapiąc go za rękę. Rozpoznał znanego mu ubeka, no tak jeżeli przyszli po mnie to znaczy, że się zaczęło. Dajcie mi się brać.

Dobrze, tylko bez kawałów odpowiedział „znajomek” pokazując nagan.

Mundurowy zaczął węszyć po mieszkaniu, przyglądając się książkom i butnie rezonując.

Uspokój się pan, jeszcze nie wiadomo jak to się dla was skończy, to dopiero pierwsza runda — fuknęła na niego Anna nie tracąc jak zwykle w takich sytuacjach zimnej krwi.

Andrzej oglądał podany mu papier „Nakaz Internowania” litery skakały mu przed oczami, „...osadzić w Zakładzie Karnym w Wiśniczu...”.

Trzeba się ciepło ubrać, Jacek zawsze powtarzał, że to bardzo ważne, sweter marynarka, kozuch, rękawiczki, czapka. Pochylił się nad łóżeczkiem spiącego Karolka. Dobrze, że się nie budził, pomyślał. Przytulił Anne, nie wychodź z domu, powiedział, czując, że będzie się starała uruchomić kogo się da.

Jeszcze chyba nie było pierwszej, kiedy wsiadł do beżowego Fiata combi przyciskany ciałami cywili. Spadały pierwsze płatki śniegu, to już niedziela 13-go szepnęła do siebie.

Bogusław SONIK

**GŁOS KATOLICKI**  
**Redakcja, administracja, prenumerata:**  
263-bis, rue Saint-Honoré  
**75001 PARIS — Tel. : 260.07.69**  
**C.C.P. 12777 08 U**

**Dyrektor:**  
Ks. Rektor St. JEŻ

**Redaktor:**  
Ks. dr W. SZUBERT

**Administrator:**  
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ  
Nr d'autorisation 60.593  
Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS